

APEL MIĘDZYNARODOWEGO STOWARZYSZENIA „MEMORIAL”

O „narodowych wizjach przeszłości” (Wiek XX i „wojna pamięci”)

Wiek XX pozostawił głębokie i niezabliźnione rany w pamięci niemal wszystkich narodów Wschodniej i Środkowej Europy. Rewolucje, przewroty, dwie wojny światowe, nazistowska okupacja Europy, Holokaust – zagłada, której nie da się objąć rozumem. Wiele lokalnych wojen i konfliktów, z których większość miała zdecydowanie narodowe zabarwienie: rejon nadbałtycki, Polska, Zachodnia Ukraina, Bałkany. Karuzela rozmaitych dyktatur, które bezceremonialnie odbierały ludziom wolność polityczną i obywatelską, zastępując je zuniformizowanymi systemami wartości. Narody odzyskiwały, traciły i znów odzyskiwały niepodległość, pojmovaną przede wszystkim w ramach samoświadomości etnicznej – i za każdym razem te czy inne społeczności czuły się urażone i poniżone.

To nasza wspólna historia. Każdy naród odczuwa jednak tę historię inaczej. Pamięć narodowa na swój sposób przepracowuje i uświadamia sobie wspólne doświadczenie. Dlatego każdy naród ma swój własny wiek XX.

*

Oczywiście, każda „zbiorowa wizja przeszłości” – to kategoria umowna i abstrakcyjna. Abstrakcja ta objawia się jednak w konkretach: w publicznych politycznych i moralnych ocenach wydarzeń historycznych, w życiu kulturalnym, w edukacji, w polityce państw, w stosunkach międzynarodowych i międzypaństwowych.

Dawne wzajemne urazy mogą na długo zaprawić goryczą stosunki między narodami, o ile nie znajdą się przywódcy tacy jak Václav Havel, który, gdy tylko objął stanowisko prezydenta Czechosłowacji, zdobył się na odwagę, by publicznie (wbrew ówczesnym nastrojom większości współobywateli!) zwrócić się o przebaczenie do wypędzonych po wojnie Niemców sudeckich i ich potomków. Tego rodzaju symboliczne gesty mogą, o ile nie zamkną w ogóle rachunku wzajemnych żalów, to znacznie obniżyć temperaturę napięć między narodami. Niestety, ludzie takiego etycznego formatu, jak Havel rzadko stają się przywódcami narodów.

Zadajemy sobie sprawę, że nie ma takiego trybunału, który potrafiłby w sposób niezawisły i bezstronny osądzić przeszłość. Niemal w każdej z wielu wizji przeszłości, zrodzonych w pamięci narodów można dostrzec i dążenie do usprawiedliwienia własnej nacji, i jakiś fragment historycznej prawdy, lepiej dostrzegany przez ten właśnie naród niż przez jego sąsiadów. Różnice historycznych ocen – to rzeczywistość, której nie da się i nie wolno zatuszować. Trzeba się z nią liczyć, co więcej, trzeba ją zrozumieć.

Spory w kwestiach historii wybuchają dziś nie tyle wokół faktów, co wokół ich rozbieżnych interpretacji. Uczciwa analiza tego czy innego wydarzenia, zjawiska lub procesu wymaga przede wszystkim umiejscowienia go w konkretnym kontekście historycznym. Ale już sam wybór kontekstu prowadzi do rozbieżnych ocen.

W kontekście oderwania przemocą Wilna i Wileńszczyzny od państwa litewskiego w 1920 roku i ich aneksji przez Polskę, ponowne przyłączenie tego terytorium do Litwy jesienią 1939 wygląda na akt dziejowej sprawiedliwości. Całkiem inaczej jednak patrzy się na to w kontekście paktu Mołotow-Ribbentrop z jego tajnym protokołem, w kontekście zagłady państwa polskiego na skutek uderzenia z Zachodu i Wschodu oraz innych realiów pierwszych tygodni drugiej wojny światowej. Podobna wielość ocen jest możliwa w przypadku rozmaitych terytorialnych podziałów, „odłączeń” i „przyłączeń” tamtych lat.

Czym jest data 17 września 1939 roku dla narodu polskiego? To dzień narodowej tragedii, gdy kraj, ostatkiem sił opierający się agresji hitlerowskiej, doznał nagłego i niczym nie sprowokowanego uderzenia ze Wschodu. To fakt historyczny i powoływanie się na niesprawiedliwość przedwojennych granic czy na to, że Związek Sowiecki musiał zdobyć pas bezpieczeństwa od Zachodu – takie argumenty nie mogą zdjąć ze stalinowskiego kierownictwa odpowiedzialności za współudział w hitlerowskiej agresji na Polskę.

Ale dla większości narodu ukraińskiego dzień ten ma także szczególny, dodatkowy sens: to dzień połączenia ziem ukraińskich, mimo iż w ramach ZSRS.

Czy Ukraińcy mają prawo na odrębną ocenę tych wydarzeń, inną niż Polacy? Tak, mają. Równocześnie jednak i Polacy, i Ukraińcy mają prawo oczekiwać od siebie nawzajem zrozumienia i szacunku dla różnej pamięci.

Jak należy rozumieć wydarzenia 1944 roku, gdy Armia Sowiecka wyparła Niemców z Litwy, Estonii i większej części Łotwy? Jako wyzwolenie krajów nadbałtyckich? Jako istotny etap na drodze do ostatecznego Zwycięstwa nad nazizmem? Niewątpliwie; i tak świat rozumie te wydarzenia. W Rosji ten punkt widzenia dominuje, tkwi głęboko w świadomości narodowej.

Ale dla Estończyków, Łotyszy i Litwinów zwycięstwa Armii Sowieckiej oznaczały też powrót ich krajów w skład ZSRS – państwa, które w 1940 roku pozbawiło ich niepodległości, powrót reżimu, który w ciągu 11 miesięcy, od lipca 1940 do czerwca 1941 zdążył wsławić się licznymi aresztowaniami i wyrokami z oskarżeń o przestępstwa polityczne, deportacją dziesiątków tysięcy ludzi na Syberię i do Kazachstanu, zabijaniem więźniów bez sądu w pierwszych dniach wojny. W najbliższej przyszłości, która rozpoczęła się jesienią 1944, oczekiwała ich przymusowa kolektywizacja, nowe aresztowania i nowe masowe deportacje.

Czy obywatele Rosji i innych państw, wchodzących w skład ZSRS mają prawo być dumni ze zwycięstw Armii Sowieckiej w 1944 roku? Na pewno: to prawo okupione krwią setek tysięcy poległych żołnierzy. Ale nic nie ujmując tej słusznej dumie, powinni wiedzieć i rozumieć, co oprócz wyzwolenia od nazizmu przyniosły te zwycięstwa narodom nadbałtyckim. One z kolei, pamiętając o swojej tragicznej historii, powinny rozumieć, czym jest dla Rosji – i dla całej ludzkości – pamięć o wielkiej wojnie narodów z nazizmem.

W Tbilisi i Kijowie otwarto niedawno „muzea okupacji sowieckiej”. Większość obywateli Rosji zareagowała na to zdumieniem lub rozdrażnieniem: w Rosji tylko specjaliści-historycy wiedzą o istnieniu w latach 1918-1921 Demokratycznej Republiki Gruzji i o próbach stworzenia w latach 1918-1920 niepodległej Ukraińskiej Republiki Ludowej, a także o roli, jaką w ich likwidacji odegrała Armia Czerwona. Ale w tych krajach pamięć niezależnej państwowości w XX wieku, mimo że krótkiej, nigdy nie zginęła. To naturalne, że w tej chwili pojawia się tam chęć przewartościowania wydarzeń lat 1920-1921.

Można nie zgadzać się z niektórymi wnioskami, które się przy tym wyprowadza. Można polemizować z tymi historykami i prawnikami, odnoszącymi obecną ukraińską czy gruzińską państwowość do wydarzeń 1918 roku. Można zdecydowanie spierać się z tymi, którzy skłonni są widzieć całą historię tych krajów od końca Wojny Domowej do 1991 roku, jako okres „okupacji”. Ale w Rosji – w kraju, który tradycyjnie obarcza się winą za wszystkie dokonania reżimu komunistycznego – społeczeństwo powinno orientować się w dyskusjach wokół historii, toczących w sąsiednich krajach i odnosić się do tych dyskusji ze zrozumieniem, a nie odcinać się od nich przy pomocy felietonów i karykatur.

Równocześnie chciałoby się, by społeczeństwo ukraińskie i gruzińskie zrozumiało, że brak w Rosji natychmiastowej zgody na ostre epitety używane czasami w Gruzji czy na Ukrainie w odniesieniu do niektórych kluczowych epizodów tej naszej wspólnej historii, nie koniecznie świadczy o „mocarstwowym szowinizmie” i „niewyplenionych stereotypach świadomości imperialnej”.

Odnosi się to także do oceny zbrojnego antykomunistycznego podziemia w latach powojennych na Zachodniej Ukrainie, na Liwie, Łotwie, w Estonii, w Polsce. Pamięć o działaniach powstańczych, jak zawsze jest skomplikowana i dramatyczna; oceny jej muszą być niejednoznaczne. Nawet najbardziej skrajne: jedni skłonni są do bezwarunkowej heroizacji „żołnierzy wolności”, inni nie mogą wyzbyć się utartego wyobrażenia „bandytów”. I dla każdego punktu widzenia bez trudu znajdują się argumenty. Strony nie są w stanie przekonać się wzajemnie, nawet wówczas, gdy to spór krajowy. Kiedy w zaciętym sporze zaczynają ponadto grać ambicje narodowo-państwowe i polityczne namiętności, nie ma nadziei na oceny wyważone i akceptowalne przez obie strony. Ale można i trzeba w końcu przejść od kłótni i wzajemnych oskarżeń do cywilizowanej wymiany poglądów.

Wiele można by wymienić sytuacji, gdy pamięć jednego narodu jest sprzeczna z pamięcią innego. W sprzecznościach tych zdecydowanie nie ma nic złego, przeciwnie: jeśli traktować je ze zrozumieniem, wzbogacają świadomość historyczną każdego narodu, rozszerzają naszą wizję przeszłości.

*

W obszarze historii, którym zajmuje się Stowarzyszenie „Memoriał” – w historii sowieckiego terroru państwowego – różnice w ocenach i rozumieniu faktów okazały się nie mniej bolesne, niż w innych obszarach. Tragedie z przeszłości, nieobecne w świadomości, nie przemyślane, albo przemyślane fałszywie i powierzchownie, stają się bazą nowych historyczno-politycznych mitów, wpływają na mentalność narodową, zniekształcają ją, konfliktują kraje i narody.

We wszystkich niemal krajach byłego „obozu socjalistycznego” rozwijają się obecnie takie formy refleksji historyczno-politycznej, które pozwalają przedstawić „swoje” cierpienia wyłącznie jako rezultat „obcej” złej woli. Dyktatura i terror przedstawiane są przede wszystkim jako działania skierowane przeciwko narodowi, a ci, którzy je stworzyli – jako „cudzoziemcy” albo cudzoziemskie marionetki. W narodowej pamięci powoli zacierają się taka okoliczność, że w krajach tych reżimy komunistyczne przez wiele lat opierały się nie tylko na sowieckich bagnetach, ale i na określonych miejscowych zasobach.

Równocześnie skrajnie wyostrome zostały historyczno-prawne oceny minionych wydarzeń: dla przykładu w słowniku politycznym wielu krajów postkomunistycznych w codziennym użyciu mamy słowo „ludobójstwo” [w oryginale: „genocyd”]. Zdajemy sobie sprawę, że i takie skrajne oceny mają w sobie jakąś część prawdy historycznej. Uważamy jednak, że prawda częściowa zawsze jest niebezpieczna – przede wszystkim dla tych, którzy gotowi ją uznać za całkowitą prawdę o historii.

Kultywowanie obrazu własnego narodu jako „ofiary”, podniesienie liczby ofiar ludzkich do rangi narodowej zasługi łączy się organicznie z nieprzyjmowaniem odpowiedzialności, z przedstawieniem sąsiada jako „kata”. To, rzecz jasna, rezultat ludzkiej odruchowej potrzeby uwolnienia się od zbyt wielkiego ciężaru obywatelskiej odpowiedzialności za historię. Zdjęcie z siebie wszelkiej odpowiedzialności i przerzucenie jej na sąsiada – nie jest najlepszą drogą do wzajemnego rozumienia się narodów, ani dla własnego odrodzenia narodowego.

Związek Sowiecki upadł, ale jego historia jest dla Rosji także jej historią – tak uważa większość jej obywateli. Poniekąd dlatego właśnie, że Rosja, uznała się za prawowitego następcę ZSRS, dla niektórych sąsiednich narodów okazała się wygodnym obiektem, który można obarczyć historyczną odpowiedzialnością – wystarczy jednoznacznie utożsamić dzisiejszą Rosję ze stalinowskim ZSRS i wskazać na nią jako na źródło tragedii swojego narodu.

Ze swej strony Rosja znalazła osobliwy sposób zmniejszenia ciężaru, narzuconego przez historię narodom, które doświadczyły totalitaryzmu. Zamiast prób uczciwego przemyślenia historii XX wieku, w całej jej pełni i tragizmie, zamiast poważnej ogólnonarodowej dyskusji o sowieckiej przeszłości, powraca, niewiele zmieniony, sowiecki imperialno-patriotyczny mit

– mit o historii ojczyzny jako kroniki sławnych bohaterskich czynów. W miecie tym w ogóle nie ma miejsca na winy, ani na odpowiedzialność ani na uświadomienie samego faktu tragedii. Jaka może być obywatelska odpowiedzialność za bohaterstwo i samo poświęcenie? Na skutek tego wielu rosyjskich obywateli nie jest w stanie uświadomić sobie nie tylko stopnia historycznej odpowiedzialności Związku Sowieckiego wobec krajów sąsiednich dzisiejszej Rosji, ale i rozmiaru katastrofy, której uległa sama Rosja. Zrzeczenie się pamięci, zamiana jej na ludową malowaną imperium, w którym „od Mołdawianina do Fina / wszyscy milczą w swych językach / z wdzięczności”, to dla nie mniejsze zagrożeniem dla społeczeństwa rosyjskiego, niż kultywowanie narodowych krzywd – dla jej sąsiadów.

*

Powtórzmy jeszcze raz: same w sobie różnice w interpretacji ważnych wydarzeń historycznych przez poszczególne narody – są oczywiste i nieuniknione. Należy tylko dokładnie rozumieć, jak traktować te różnice.

Oczywiście, nie można wyrzekać się własnego rozumienia historii w imię „politycznej poprawności”; ale nie należy też narzucać sąsiadom własnej prawdy.

Niedorzecznością jest ignorowanie „obcej” pamięci, niedostrzeganie jej; niedorzecznością jest także negowanie jej podstaw, kwestionowanie wszystkich stojących za nią faktów i komentarzy.

Nie należy z cierpień i nieszczęść własnego narodu czynić moralnego dziedzictwa, udowadniając innym, że (rzekomo, lub w rzeczywistości) wycierpiałoby mniej. Nie można używać tych cierpień jako politycznego kapitału, umieszczać ich w rejestrach roszczeń wobec sąsiednich krajów i narodów.

W żadnym wypadku nie wolno wykorzystywać sprzeczności w rozmaitych „narodowych wizjach przeszłości”, a cechy szczególne narodowej pamięci przekształcać tak, by wywoływały wrogość między narodami i konflikty międzypaństwowe.

Niezależnie od punktu widzenia – nie ma sensu i niebezpiecznie jest przypisywanie narodom ról „ofiary” i „kata”, ocenianie przeszłości w kategoriach „historycznej winy” jednych wobec drugich.

Rzecz w tym również, że współczesna myśl prawna odrzuca koncepcję zbiorowej, a tym bardziej dziedzicznej winy. (Nie poruszamy tu kwestii, związanych z prawną odpowiedzialnością państw wobec własnych i obcych obywateli.) Jesteśmy przekonani, że w poważnym zrozumieniu przeszłości, w wyjściu ze ślepej uliczki historycznych sprzeczności pomóc może jedno – obywatelska odpowiedzialność, którą dobrowolnie bierze na siebie każdy człowiek, czując się członkiem jakiejś ukształtowanej historycznie wspólnoty, odpowiedzialność za działania podejmowane w imię owej wspólnoty, a nie szukający winnych. Jeśli naród zjednoczony jest nie tylko bieżącymi życiem obywatelskim i politycznym, ale też wspólną przeszłością i wizją przyszłości – wtedy kategoria obywatelskiej odpowiedzialności w sposób naturalny obejmuje narodową historię. Właśnie **obywatelska odpowiedzialność za własną historię**, a nie za wielkie osiągnięcia i wielkie katastrofy, czyni naród narodem we właściwym tego słowa znaczeniu – społeczeństwem obywatelskim.

Odpowiedzialność ta – to nie jednorazowy wysiłek. Każdy naród powinien wciąż od nowa zwracać się ku swojej przeszłości, by w każdym pokoleniu przemyśleć ją od nowa, nie odwracając się od gorzkich i strasznych jej kart, powinien na nowo odczytywać swoją historię – a przy tym nie zapominać, że inni mają prawo na inne, własne jej odczytanie. Co więcej, każdy naród powinien starać się dostrzec i zrozumieć obraz przeszłości ukształtowany przez jego sąsiadów i tę rzeczywistość, która stoi za tym obrazem. Nie przyjąć, a właśnie zrozumieć; nie zamienić swojej prawdy o historii na cudzą prawdę, a dopełnić i wzbogacić swoje widzenie przeszłości.

*

Niestety, widzimy jak historia staje się instrumentem do osiągnięcia doraźnych celów politycznych, pałką w rękach ludzi, którym obojętna jest nie tylko pamięć innych narodów, ale także tragedia własnego narodu. W ogóle przeszłość jest im obojętna. To co się działo w sprawie pomnika żołnierzy sowieckich w Tallinie, wyraźnie dowodzi braku obywatelskiej odpowiedzialności polityków i w Estonii, i w Rosji. Oto do czego mogą doprowadzić różnice w narodowych wizjach przeszłości, gdy spór o historię staje się „konfliktem pamięci”.

Rzecz jasna, zawsze znajdują się ludzie, chcący podgrzać ten konflikt, aby wyciągnąć z niego polityczne dywidendy – na szkodę swojego własnego narodu, na szkodę innych narodów, na szkodę wszystkich normalnych ludzi. Ale i społeczeństwo nie może zdjąć z siebie odpowiedzialności za podobny rozwój wypadków, gdyż do konfliktu dochodzi tam, gdzie brak otwartego i życzliwego dialogu.

Co społeczeństwo może przeciwstawić starym przesądom, wzajemnej nietolerancji, egoizmowi i ograniczoności polityków?

Uważamy, że jedynym sposobem na przezwyciężenie narastającej obcości między narodami – jest wolna, wyzbyta uprzedzeń i cywilizowana wymiana poglądów na temat wszystkich spornych problemów naszej wspólnej historii. Celem tej wymiany, naszym zdaniem byłoby nie zniesienie sprzeczności poglądów, a tylko lepsze poznanie i próba zrozumienia odrębnych punktów widzenia. Jeśli w międzyczasie osiągniemy porozumienie w jakiejś trudnej kwestii, związanej z naszą przeszłością – to dobrze. Jeśli nie – nie szkodzi, każdy z nas pozostanie przy swoim, ale nauczymy się widzieć i rozumieć także obraz przeszłości, obecny w świadomości naszych sąsiadów. Warunki wstępne dialogu to tylko wspólna gotowość uczestników do poszanowania innego punktu widzenia, niezależnie od tego jak bardzo będzie on na pierwszy rzut oka „niesłuszny”, szczerze zainteresowanie dla tego punktu widzenia i szczerą chęć zrozumienia go.

Dla tego dialogu należy stworzyć odpowiedni mechanizm, swego rodzaju platformę dyskusji.

*

Wszystkim, zainteresowanym treścią i życzliwą wymianą zdań na tematy związane ze wspólną historią Stowarzyszenie „Memoriał” proponuje udział w tworzeniu takiej platformy – **Międzynarodowego Forum Historii**. Forum to widzimy jako wolną asocjację organizacji społecznych, ośrodków badawczych, instytucji kulturalno-oświatowych itp, wewnątrz której odbywać się będzie nieustanna wymiana poglądów na temat konfliktogennych wydarzeń historii XX wieku w naszym regionie.

Rzecz jasna, Forum musi być otwarte i dla poszczególnych badaczy, publicystów i innych zainteresowanych. Chodzi o to, by na nim były przedstawiane zarówno „powszechnie panujące” w tym czy innym społeczeństwie poglądy na historię, jak i „dysydenckie” punkty widzenia – za wyjątkiem interpretacji opartych na nienawiści do człowieka, na faszystowskich i rasistowskich systemach wartości.

Stan narodowej pamięci w krajach Europy Środkowej i Wschodniej to sprawa interesująca i ważna, przede wszystkim dla narodów tego regionu – ale nie tylko dla nich. Tak zwana „stara Europa” poszerza się teraz o „nową Europę”. Prawie wszystkie państwa regionu weszły albo starają się włączyć w struktury ogólnoeuropejskie. Wraz z nimi do kultury, do wspólnej europejskiej pamięci wchodzi nasze historyczne problemy, traumy i kompleksy. Doświadczenie krajów postkomunistycznych (włączając nie tylko „Europę geograficzną”, ale i Kazachstan, i państwa na Kaukazie, i w Azji Środkowej) jest wyzwaniem dla **wszystkich** Europejczyków: trzeba nad nim pracować, trzeba je zrozumieć. Prócz tego, wiele narodów – i w Europie Zachodniej, i w Ameryce Łacińskiej, i w innych rejonach świata, próbując zrozumieć i przyswoić sobie doświadczenie swojego XX wieku, spotyka się z problemami, podobnymi do tych, które stoją dziś przed nami. Powinniśmy wiedzieć, jak oni te problemy

rozwiązywali i rozwiązują. Dlatego mamy nadzieję, że tematyka i skład uczestników Forum nie będą surowo ograniczone tylko do naszego regionu.

Proponujemy, by konkretne formy organizacji dialogu – specjalna strona internetowa, cykle dwustronnych i wielostronnych konferencji tematycznych, z udziałem nie tylko zawodowych historyków (którzy i tak w rozmaity sposób biorą udział w wymianie poglądów wewnątrz społeczności akademickiej), lecz także prawników, socjologów, dziennikarzy, działaczy organizacji społecznych itd. – zostały wypracowane wspólnie, przez wszystkich tych, którzy poprą naszą ideę i gotowi są brać udział w jej realizacji. Dotyczy to także rozmaitych „produktów działalności” Forum, aż do wspólnych wydawnictw ciągłych i wspólnego opracowania podręczników dla szkół średnich, dzięki którym młodzież w każdym z naszych krajów mogłaby zapoznawać się z „narodowymi wizjami przeszłości”, rozpowszechnionymi w sąsiednich krajach i narodach.

Proponujemy stworzenie Forum Historii, które będzie służyć pogłębieniu wzajemnego zrozumienia między jego uczestnikami – ludźmi i organizacjami, reprezentującymi różne kraje i różne tradycje rozumienia przeszłości. Mamy nadzieję, że stanie się ono jedną z dróg do wzajemnego zrozumienia między naszymi krajami i narodami.

Mamy obowiązek zrobić coś, by nasze wspólne tragiczne wspomnienia zbliżały narody, a nie dzieliły. Mamy szansę, żeby tak się stało, jeśli zgodzimy się pracować nad historią razem, a nie osobno.

Marzec 2008

Z rosyjskiego tłumaczył Piotr Mitzner